



Druga część historii Blair i Massimiliano z *Zapachu pokusy*

# SMAK

W sidłach  
zmysłów #2

*zemsty*



KATARZYNA MAŁECKA

Copyright ©  
Katarzyna Małecka  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2022  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone  
All rights reserved

Redakcja:  
Alicja Chybińska  
Korekta:  
Kinga Jaźwińska  
Edyta Giersz  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-791-8

**KATARZYNA MAŁECKA**

# **SMAK ZEMSTY**

**W SIDŁACH ZMYŚŁÓW #2**

**OŚWIĘCIM 2022**



## PROLOG

Życie bywa nieprzewidywalne. Byłoby prościej zerknąć w scenariusz, odegrać rolę według planu, uniknąć potknięć bądź przygotować się na cios. Gdybym wiedziała, jak bardzo zmieni się moje życie po spotkaniu Vincenzo Colettiego, zaprzedałabym duszę diabłu, byle tylko nie stanąć temu człowiekowi na drodze. Kłamstwo ma krótkie nogi, prędzej czy później wyjdzie na jaw, i choć miałam tego pełną świadomość, musiałam grać tak, jak mi zagrał, ponieważ stawka była zbyt wielka, by podejmować ryzyko. Ode mnie zależało, czy moi rodzice będą żyć, a ja za nic w świecie nie naraziłabym ich na niebezpieczeństwo.

Przez kilka miesięcy okłamywałam mężczyznę, którego nie miałam prawa pokochać, mężczyznę, który mimo tego, kim był, zawładnął moim światem, i dla którego zaryzykowałam wszystko. Przez chwilę łudziłam się, że *jakoś to będzie*, że tajemnica, którą ukrywałam, nigdy nie wyjdzie na jaw i zdarzy się cud, byśmy mieli szansę być razem.

Ale życie to suka, perfidnie zasadza kopa w tyłek i zmusza do walki. Tym oto sposobem znalazłam się w tym strasznym miejscu. W gąszczu, ciemnościach, z wypełniającym żyły strachem. Naiwnie wierzyłam, że nigdy do tego nie dojdzie, że los nie zmusi mnie do ucieczki nie tylko przed człowiekiem, którego pokochałam, ale i przed mafią. To nie bajka, tu nie ma miejsca na szczęśliwe zakończenie. Muszę zapomnieć o uczuciach i wbić sobie do głowy, że podąża za mną pieprzony mafioso.

A kiedy mnie dorwie, zgotuje mi piekło na ziemi.

# ROZDZIAŁ 1

Blair

Ogarnia mnie przeraźliwy chłód. Otulam się ramionami, by się trochę ogrzać, i pokonuję kolejny odcinek lasu. Wokół nie ma dosłownie niczego prócz drzew i wysokich krzaków. Im dalej idę, tym robi się gęściej i bardziej przerażająco. Ciemność ogranicza widoczność, więc kroczę na oślep z dłońmi wystawionymi przed siebie. To miejsce mnie przeraża, szczególnie że nigdy nie przepadałam za ciemnościami.

Boję się. Potwornie się boję i mam przeczucie, że zmierzam donikąd. Z każdej strony roztacza się las, nie mam pojęcia, kiedy i czy w ogóle trafię na ogrodzenie, bym mogła spróbować je pokonać i dopiero wtedy rozpocząć prawdziwą ucieczkę. Ucieczkę przed mężczyzną, którego pokochałam i który z pewnością nie podaruje mi tego, co zrobiłam jego przyjacielowi.

Pociągnęłam za spust, by ratować własne życie. Vincenzo wszystko skrupulatnie zaplanował, wraz z Carlą krok po kroku doprowadzili do dzisiejszej sytuacji. Zorganizowali nalot, ściągnęli Franka, chociaż Massimo nie był na to przygotowany. Nie pomyśleli, jak wielkich szkód mogli narobić, a ja dopiero teraz uświadamiam sobie, iż w tym budynku wszystko mogło pójść nie tak. A jeśli Massimiliano nie żyje?

Nie tak postępują przyjaciele i mam cichą nadzieję, że plan Vincenza i Carli ujrzy światło dzienne, że zapłacą nie tylko za zdradę, ale i za wydanie dona w ręce wroga.

To cios poniżej pasa.

## Massimiliano

Przebieram się, zrzucam z siebie eleganckie ciuchy i wkładam jeansy, T-shirt i kurtkę. Za pasek spodni wsuwam gnata, opuszczam biuro i zmierzam do wyjścia. Sebastian łypie na mnie spod byka, jest niezadowolony z faktu, iż osobiście ruszam na poszukiwania. To moi ludzie zawsze zajmowali się tropieniem, wywabianiem winnych z ukrycia, torturami. Tym razem zamierzam przeszukać każdy kawałek terenu, by znaleźć kobietę, którą uważałem za swoją.

– Powinien szef zostać tutaj. – Sebastian nie daje za wygraną.

– To moja ziemia, nikt nie pokona muru. Wyluzuj.

Mamrocze coś pod nosem, na szczęście nie dodaje nic więcej.

Kiedy wyłaniamy się zza zakrętu, dołącza do nas Loki.

– Wszystko gotowe – informuje.

– Świetnie! Co z Frankiem?

– Mauro, Cesare i Morris już się nim zajęli, fundując odrobinę przyjemności.

Uśmiecham się na myśl, co w tym momencie przeżywa ten parszywy zdrajca. Jeśli liczy na szybką śmierć, to się przeliczy. Będzie zdychał w męczarniach, a jeżeli w swoje ręce dorwie go moja matka, będę mu szczerze współczuł. Ta kobieta to wulkan! Z wyglądu niepozorna, krucha, piękna, lecz w środku to tykająca bomba z opóźnionym zapłonem.

– Dobrze. Niech spuszcza mu wpierdół. My zajmiemy się Blair.

– Co szef zamierza z nią zrobić? – pyta niepewnie Sebastian.

Przekręcam głowę i spoglądam na niego. To świetny lojalny żołnierz, ochroniarz. Ufam mu, na ile mogę sobie na to pozwolić, doceniam jego pracę i troskę o dziewczynę, którą polubił. Jak widać Blair zaskarbiła sobie nie tylko moją sympatię.

– W tym momencie zasługuje na śmierć. Musi zapłacić za to, co zrobiła.

– Wiem – wzdycha, przecierając twarz rękami. – To dobra dziewczyna.

– Polubiłeś ją, rozumiem to. Ja ją pokochałem, więc wyobraź sobie, co dzieje się w mojej głowie – pryham, opuszczając dom.

W tym momencie żałuję, że teren fortecy jest tak rozległy i zalesiony. To zawsze działało na plus, ale teraz utrudni poszukiwania. W dodatku jest ciemno jak w dupie i nie widzę nic poza tym, co oświetla krótki promień latarki. Ja pierdolę! Jakim cudem mam znaleźć ją w takich warunkach? W tym pieprzonym gąszczu? Na szczęście na terenie nie ma żadnych zwierząt, więc zniecka nie wyskoczy pieprzony dzik i nie zechce mnie pożreć.

– Kontaktowałem się z chłopakami. – Sebastian zagaduje, podążając obok. – Jak na razie nic nie znaleźli. Właściwie nie mają nawet żadnych śladów.

– Nic dziwnego. Przecież nic nie widać, to nie ma żadnego sensu.

– Niech szef wraca. My będziemy działać bez przerwy. Znajdziemy ją!

– Wiem – mówię cicho, stawiając krok za krokiem.

## Blair

Dopada mnie zmęczenie. Siadam pod drzewem, owijam nogi ramionami i chowam głowę między kolana. Mimo iż jest końcówka czerwca i pogoda w ostatnich dniach dopisywała, w nocy jest zimno. Cienki sweterek nie daje upragnionego ciepła, przez co trzęsę się jak osika. W dodatku każdy szmer i szeleszczące pod wpływem wiatru liście napawają mnie przerażeniem. Próbuję cokolwiek dojrzeć w tych ciemnościach, lecz na marne.

Oddałabym wszystko, by być teraz w swoim zawilgoconym małym mieszkanku. Móc wsunąć się pod kołdrę, opatulic ją po samą szyję i zasnąć, nie martwiąc się tym, co wydarzy się nie-



bawem, bo to, że Massimiliano dorwie mnie w swoje ręce, jest pewne. Nie mam pojęcia, czy Vincenzo przeżył, czy też nie, ale jeśli udało mu się wykaraskać, moja sytuacja jeszcze bardziej się spieprzy. Massimo zapewne wysłucha jego wersji, niekoniecznie czując potrzebę, by poznać moją. Poznali się przecież wiele lat temu, są dla siebie jak bracia. Na jego miejscu pewnie postąpiłabym tak samo. Znamy się zaledwie od miesiąca, to tyle co nic, choć ten czas pozwolił rozkwitnąć uczuciom. Uczuciom, które niebawem zostaną zdeптane.

Na samą myśl ściska mnie w klatce piersiowej. To niewiarogodne, jak bardzo ten mężczyzna mnie oczarował i już przy pierwszym spotkaniu, kiedy de facto ledwo przeżyłam, zrobił na mnie ogromne wrażenie. Mimo iż na początku się wzbraniałam, nie ustąpił, zaprosił mnie do swojego domu i życia, zaopiekował się mną i dał więcej ciepła i uczucia niż moi rodzice.

Czy naprawdę wszystko zmierza do tak tragicznego końca? Wiele ryzykowałam, będąc tuż obok Massima. Znałam tajemnicę jego przyjaciela i każdy dzień spędzony pod jego dachem mógł doprowadzić do nieszczęścia. Nie uciekałam, odważnie unosząc brodę. Massimiliano został ulepiony z zupełnie innej gliny niż ja i chociaż przerażało mnie to, co musiał robić, zostałam, pozwalając uczuciom przejąć władzę nad rozsądkiem.

*Gdybym wtedy odeszła, może teraz nie musiałabym uciekać przed śmiercią ponownie.*

## Massimiliano

Przez większą część nocy przeczesywałam teren, choć czułem, że to nie ma najmniejszego sensu. Kiedy moja frustracja sięgnęła zenitu, odpuściłem, wróciłem do szpitala i od czterech godzin czuwam przy łóżku przyjaciela. Dochodzi ósma trzydzieści rano, słońce już dawno wzeszło i nieśmiało zagląda przez okno.

Do tej pory ciemność nam nie sprzyjała, za to działała na korzyść Blair, teraz role się odwracają.

Dźwięk otwieranych drzwi przerywa moje rozmyślenia. Unoszę głowę i obserwuję wchodzącego do sali Lokiego. Patrzę, jak zatrzymuje się przy łóżku i spogląda na nieprzytomnego Vincenza. Staram się być cierpliwy, choć nie ukrywam, jak bardzo czekam, aż się wybudzi. Nie tylko dlatego, by wyznał mi prawdę, lecz bym odetchnął z ulgą i przekonał się, że przeżył. Leżąc tak bezwładnie, totalnie bez ruchu, odnoszę wrażenie, że nawet nie oddycha.

– Jak sytuacja? – dopytuję.

– Przed chwilą chłopcy wypuścili drony. Myślę, że to kwestia godziny i będzie po wszystkim.

To mnie cieszy. Drony to bardzo przydatne urządzenia, inteligentne i sprytne. Za ich pomocą przeczeszemy teren w mig, nawet nie ruszając się z miejsca. W ciemności były beзуżyteczne, lecz teraz, w świetle dnia, Blair się przed nimi nie ukryje.

– Dobrze. Jeśli ją znajdziecie, daj mi znać. Przeskanujcie teren bardzo dokładnie.

– Oczywiście. Wracam do fortecy. Jak on się czuje? – pyta, kiwając głową na Vincenza.

– Czekam, aż się obudzi. Jak na razie tylko to mi pozostało.

– Gdyby szef czegoś potrzebował, proszę dzwonić.

– Oczywiście.

Przytakuje ruchem głowy i ulatnia się.

\*\*\*

Spędzam w szpitalu kolejne trzy godziny. W międzyczasie dzwonię do mamy, która pozostaje nieświadoma ostatnich wydarzeń. Gdybym miał wybór, wolałbym jej o niczym nie informować, jednak zastępuje na to, by wiedzieć zarówno o Blair, jak i o Franku.

Odbiera po dwóch sygnałach. Wita się ze mną markotnie, jednak kiedy opowiadam całą historię, natychmiast się ożywia.

– J-jak do tego doszło, synu? – duka zaskoczona.

– Cały czas próbuję się tego dowiedzieć.

– A Vincenzo? Jak on się miewa?

– Przeszedł operację, kula utknęła w udzie. Na razie jest nieprzytomny, więc nie może mi powiedzieć, co się dokładnie wydarzyło.

Spoglądam na jego twarz. Wygląda lepiej niż wcześniej, nabrał więcej kolorów.

– Biedny chłopak. – Żałuje go, co wcale mnie nie dziwi. Matka traktowała go niemal jak swojego czwartego syna. – Blair to taka miła dziewczyna, polubiłam ją. Nie rozumiem powodu, dla którego to zrobiła.

– Wierz mi, mamu, jestem tak samo zdezorientowany jak ty.

– Brzmisz na udręczonego. Rozumiem zamartwianie się o Vincenza, ale czy jest coś jeszcze?

– Nie rozumiem, co masz na myśli. Możesz jaśniej?

Doskonale wiem, o co pyta. Gram na zwłokę.

– Obserwowałam was na przyjęciu urodzinowym twoich siostr i na lunchu. Nigdy nie widziałam takiego spojrzenia skierowanego do Carli. Zakochałeś się w niej, prawda? – pyta czule, aż coś przekręca mi się w brzuchu.

Niech cię szlag, Blair!

– Tak – przyznaję niechętnie. – Już od pierwszych dni coś między nami zaiskrzyło i po prostu przepadłem. To słodka dziewczyna, zabawna, dobra. Nie przestraszyła się tego, kim jestem. Mimo niebezpieczeństwa została, a nie każdą kobietę byłoby na to stać.

– Ona nie należy do naszego świata, Massimo.

– Ona już w nim jest.

– Wiesz, co mam na myśli. Masz zobowiązania, jesteś głową rodziny. Ojca nie ma już na tym świecie, lecz obietnice, które mu złożyłeś, nadal są aktualne. Masz swoje potrzeby, rozumiem to, ale

miłość do innej kobiety? To Carli będziesz ślubował – przypomina, jakbym był w stanie zapomnieć o tym chociaż na chwilę. – Poza tym Blair strzelała do twojego *consigliere*. – Wstaję z krzesła i podchodzę do okna, by skupić na czymś wzrok. – Nie zawahasz się. Rozumiesz? – Głos matki brzmi poważnie i rozkazująco.

Z pełną mocą uderza we mnie rzeczywistość. Matka oczekuje sprawiedliwości, bez względu na to, jakim uczuciem darzę tę dziewczynę. Blair popełniła błąd, strzeliła do niewłaściwego człowieka, zrobiła coś, czego w naszym świecie się nie wybacza.

Nie jestem święty, nigdy nie byłem, mam na sumieniu wiele trupów, niemniej jednak nigdy nie celowałem do kogoś, kogo kochałem. Jak mam to zrobić? Jak spojrzeć jej w oczy i po prostu zastrzelić? Gdyby to nie była ona, nawet bym się nie zawahał, zrobiłbym co trzeba i wyszedł, nie oglądając się za siebie. Ale to moja Blair, moja *dolcezza*, do kurwy nędzy!

– Synu, nie myśl. – Matka wyrywa mnie z transu. – Musisz to zrobić, od tego nie ma odwrotu. Rodzina Vitale nie wybacza, nie daje drugich szans. Pamiętasz o tym, prawda?

– Oczywiście. Nie zawiodę ani ciebie, ani mojego rodzeństwa. Zrobię to, co muszę.

Mam wrażenie, że duszę się tymi słowami.

– Tego od ciebie oczekuję. Jesteś donem. Nie możesz przynieść wstydu rodzinie i ojcu.

– Nie obawiaj się, nic takiego nie będzie miało miejsca.

Kiedy to mówię, mam wrażenie, że moje serce, które odżyło dzięki Blair, pęka z hukiem i toczy się pod krzesło.

Vincenzo

Pikanie.

Uporczywe pikanie.

Wkurwiające pikanie.

Nieustępliwe pikanie.

To pierwsze, co dociera do mnie po otwarciu oczu.

Mrugam powiekami, wyostrzając wzrok i rozglądam się, szybko orientując, gdzie jestem. Jak na zawołanie mój mózg przywołuje wszystko, co wydarzyło się na terenie fortecy, choć wolałbym zapomnieć o tej bolesnej porażce.

Blair, nasza rozmowa, strzały.

Ta mała suka o twarzy anioła po prostu do mnie strzeliła, nie wahając się nawet przez sekundę! Podarowałem jej życie, a ona po prostu próbowała posłać mnie na tamten świat!

Złoszczę się, przez co maszyna zaczyna szybciej pikać. Jakby już wcześniej nie irytowała mnie wystarczająco, teraz napierdala tak, że aż dźwięczy mi w uszach. Czuję się jak frajer podpięty do kabelków, z wenflonem wbitym w wierzch dłoni i z wąsami z rurek tlenowych w nosie. Nie pierwszy raz leżę na tym oddziale, niestety pierwszy raz posłała mnie tutaj kobieta.

Dla mojego ego to jak siarczysty policzek.

– Vincenzo! – Krzywię się, czując nagły ból eksplodujący w skroniach. Do sali wpada błada jak ściana Carla. Siada na łóżku i pochyla się, muskając palcami mój policzek. – Boże, tak bardzo się o ciebie bałam, kochanie – szepcze płaczliwie, drżąc od szloch.

Wygląda na zmęczoną, z podkrążonymi oczami, lekko potarganymi włosami i bez grama makijażu. Nawet w tym wydaniu jest najpiękniejszą kobietą na świecie.

– Spokojnie, żyję – charczę niczym robot, nie rozpoznając własnego głosu.

– Umierałam ze strachu. Kiedy Massimo mnie poinformował... Boże, Vin!

Wybucha kolejną falą łez, wczepiając palce w moje ramiona.

– Już dobrze, Carla. Dam radę, nie jestem mięczakiem.

– Co się tam wydarzyło? – Odsuwa się, ocierając policzki. – Miałaś ją zabić, jakim więc cudem to ty wylądowałeś w szpitalu?

– Wszystko się spierdoliło. Ta suka mnie zaskoczyła – warczę wściekle, przykładając dłoń do uda. Rwie nieprzyjemnie, ale to nic, czego wcześniej nie czułem.

– Szukają jej. Massimo wysłał w teren drony, ale na razie nic nie mają.

– Nie dziwię się, przecież ten teren jest ogromny.

– Jak się czujesz? – pyta zmartwiona.

– W porządku – odpowiadam bez przekonania.

Szlag! Będę do niczego przez kilka tygodni. Nienawidzę tego uczucia.

– Opowiesz mi, co się stało? Dlaczego cię pos... – Dziewczyna milknie, bo w tej chwili otwierają się drzwi, w których staje mój przyjaciel.

Na jej widok marszczy brwi.

– Carla. – Kiwa głową, witając się z nią jakby była nieznajomą.

Przez ostatnie dni traktował ją jak gówno pod podeszwami swoich drogich, eleganckich butów. Kocham tego skurwiela, jednocześnie nienawidząc tego, co robi z kobietą mojego życia.

– Musiałam przyjechać, zobaczyć, jak on się czuje. Niedawno się obudził.

– To wspaniała wiadomość. – Na jego twarzy pojawia się uśmiech i ulga. Podchodzi do mnie i jak za dawnych, starych czasów wystawia pięść, by przybić mi żółwika. – Nie masz pojęcia, jak bardzo cieszę się na widok twoich otwartych oczu, Vin. Żyjesz.

– Pewnie, że żyję. Twarda ze mnie sztuka. – Próbuję grać luzaka.

– Zdaję sobie sprawę, że to nie jest odpowiedni moment, by cię męczyć, ale sprawa jest poważna i pilna.

– Chodzi o Jensen – pytam, a Massimo przytakuje. – Chcesz wiedzieć, co wydarzyło się w fortecy. Opowiem ci.

Carla wychodzi, dając nam odrobinę prywatności, a ja na szybko obmyślam plan działania. Przygotowałem dla przyjaciele-

la zupełnie inną wersję wydarzeń, którą teraz na szybko muszę zmienić i wcisnąć mu wiarygodną bajkę. Jeśli odnajdzie Blair i jej wysłucha, może nabrać podejrzeń i we mnie zwątpić. Nie mogę do tego dopuścić.

## Blair

Na widok wschodzącego słońca mam ochotę tańczyć ze szczęścia. Przez całą noc ledwie zmrużyłam oko, przez co jestem nieprzytomna i zmarznięta. Brakuje mi siły na dalszą drogę i mam wrażenie, że przeszłam ledwie kawałek. Krajobraz się nie zmienił, wszystko dookoła wygląda dokładnie tak samo, odbierając mi nadzieję, że kiedykolwiek uda mi się dojść do ogrodzenia. To mój pierwszy cel. Drugim jest pokonanie przeszkody.

Głód i pragnienie odebrały mi resztki energii, więc powłóczę nogami, by iść i nie przerywać marszu. Muszę się oddalić, by nie trafić na żołnierzy Massimiliano, których z pewnością za mną wysłał. Nie łudzę się, że odpuścił. Zrobiłby to tylko wtedy, kiedy sprawy z Frankiem poszłyby fatalnie i sam ucierpiałby w apartamentowcu. Chociaż boję się jego gniewu i reakcji na to, co zrobiłam, nie życzę mu źle. W nocy modliłam się, by dokonał zemsty, pomścił ojca i ruszył dalej ze swoim życiem. Kocham go i wierzę, że świetnie sobie poradził.

Mijam kolejne zarośla, odsuwając je ręką. Gdyby ktoś skosił tę cholerną trawę, moja przeprawa byłaby o wiele lżejsza. Wyobrażam sobie, ile musiałoby to potrwać. Teren jest ogromny i biedak zatrudniony do tej roboty spędziłby tutaj chyba z rok!

Kiedy idę przed siebie i uważnie stawiam kroki, nagle dociera do mnie dziwny hałas. Nie jest zbyt głośny, przypomina bardziej szum gdzieś w górze. Odruchowo chowam się pod krzakiem i unoszę głowę. Oslaniam oczy przed promieniami słońca i gapię się na czarny, niezbyt duży obiekt unoszący się w powietrzu.

Nie mam bladego pojęcia, co to za cholerstwo, ale na wszelki wypadek naginam gałąź, by zasłonić się liśćmi. Ustrojstwo porusza się zmiennym tempem. Raz zwalnia, raz przyśpiesza, zawraca i ponownie oddala. Dopiero po chwili zaczynam rozumieć, co to takiego. Wiele razy w telewizji reklamowali różne zabawki, w tym drony. Ta myśl przeraża mnie do szpiku kości, bo uświadamiam sobie, że w każdej chwili ktoś sterujący tym sprzętem może mnie zobaczyć. Wtedy będzie po wszystkim, nie dotrę do ogrodzenia i na pewno nie przejdę na drugą stronę, by spakować kilka rzeczy i wypieprzać z tego miasta. To jedyne rozwiązanie, jakie pozostało mi w tej sytuacji.

Nie mogę tutaj zostać, jeśli chcę żyć.

Dochodzi południe. Co rusz spoglądam na zegarek zapięty na lewym nadgarstku, jakbym w ten sposób chciała przyśpieszyć czas. Lecz ten wlecze się niemiłosiernie i kiedy mam wrażenie, że upłynęło pół dnia, wystarczy zerknięcie w dół, by przekonać się, że to tylko kilka minut. Mam dość tej walki. Jestem wyczerpana, spragniona, głodna, nie zmrużyłam oka, a każdy szelest przyprawia mnie o zawał serca. W nocy modliłam się o jasność, ale teraz ta jasność jest moim wrogiem. W ciemności nikt nie mógł mnie dojrzeć, w dzień czuję się niemal naga.

Dronów przybywa. Latają po niebie bez przerwy, uniemożliwiając mi marsz. Gdybym tylko wyszła z tej bezpiecznej kryjówki, którą na szybko zrobiłam z liści, byłoby po mnie. Tracę cenny czas, czekając, aż odlecą, ale one wciąż kręcą się w zasięgu mojego wzroku. To kwestia czasu, aż ktoś wreszcie mnie dojrzy i ruszy, by mnie dorwać.

Dopiero po godzinie, kiedy nie dostrzegam żadnej czarnej maszyny, ruszam przed siebie. Nad głową trzymam gałąź, by nie rzucić się w oczy, i pluę sobie w brodę na jasny kolor swojego swetra. Gdybym założyła czarny, może aż tak nie rzucałabym się w oczy, ale biały? Jestem widoczna niczym przekłęty neon!



Pierwszy raz moją głowę nawiedzają myśli o poddaniu się, zawróceniu i oddaniu w ręce Massima, o ile żyje. Może gdybym wyjaśniła mu wszystko, zrozumiałby mnie i wcale nie zamierzał zabić? W końcu opowiedziałabym mu prawdę, wyznała, jak dwulicowych ludzi ma obok siebie.

*Idiotka, szydzi moja podświadomość.*

– Hej! – Na dźwięk dochodzącego zza moich pleców głosu, zamieram niczym dzikie zwierzę zapędzone w pułapkę. Zatrzymuję się w połowie kroku, lecz nie odwracam. Ktoś jednak mnie znalazł, mimo tego, jak bardzo rozległy jest teren i jak bardzo ukrywałam się przed dronami. – Nareszcie! Szef będzie zadowolony. – Słyszę parsknięcie i kroki. Mój oddech przyśpiesza, a serce wali tak mocno, jakby próbowało przebić mi pierś. Próbuję wymyślić, jak wybrnąć z opałów, jednak w tej sytuacji mój umysł nie pracuje, jak powinien. – Odwróć się, Blair Jensen!

Zaciskam zęby, puszczam tę pieprzoną gałąź i sięgam po broń wciśniętą za pasek spodni. Odwracam się gwałtownie, mierząc prosto w chłopaka, którego twarz wydaje się być znajoma. Zaczepił mnie i Annie w kasynie, do którego zabrał nas Massimo.

– Schowaj tę zabawkę, mała. Jest niczym w porównaniu do mojej. – Uśmiecha się zwycięsko, wysuwając z kabury pistolet większych rozmiarów.

– Odejdź i pozwól mi uciec. Nikt nie musi wiedzieć, że mnie widziałeś.

– Och, Blair! Naiwna, słodka dziewczuszko. Wiesz, co narobiłaś? Postrzeliłaś najlepszego przyjaciela dona, wariatko! Chyba masz słabego celnika, bo Vincenzo przeżył. – Uchyłam usta zaskoczona tą informacją. Strzelec ze mnie żaden, nie powinnam się dziwić, że fatalnie wycelowałam i spudłowałam. Byłam przerażona, a w drżących dłoniach ledwo utrzymałam broń, ciemność również nie sprzyjała okolicznościom. Skoro Vin żyje, mam jeszcze większe kłopoty. – Strzał w udo? Gdybyś trafiła w tętnicę, byłoby po chłopie, ale dałaś dupy, słoneczko.

– Pieprz się! Myślisz, że potrafię strzelać?! Nigdy tego nie robiłam, nie należę do waszego świata! – krzyczę, trzęsąc się jak galareta.

– Poddaj się. Nie masz możliwości ucieczki, to koniec. Odprawdę cię do szefa i dostanę pochwałę za dobrą robotę. Wiesz, jestem nowy – tłumaczy, patrząc mi prosto w oczy. – Ojciec zdecydował o moim przyłączeniu się do Massimiliano. Myśli, że w ten sposób usadzi mnie na tyłku. Jak rozumiesz, ta pochwała bardzo mi się przyda – oznajmia zadowolony.

Jest młody, może nawet w tym samym wieku co ja, jednak w jego spojrzeniu nie widzę nic przyjaznego. Piękne, niebieskie oczy wpatrują się we mnie jak w ofiarę, czeka, by mnie upolować. Adam, jeśli dobrze zapamiętałam, nie okaże mi litości, nie pozwoli zawalczyć o wolność i życie. Jest zdeterminowany, a to bardzo silne uczucie.

– Nie chcę cię zabić. Nie zmuszaj mnie do tego – mówię cicho, zagryzając dolną wargę.

Drzę niekontrolowanie, a łzy pchają się pod powieki.

– Nie zabijesz mnie, Blair. A ja nie zabiję ciebie.

Pewnie rusza w moją stronę, opuszczając broń. Gapię się na niego jak na idiotę, nie rozumiejąc, dlaczego tak odważnie sobie poczyna.

– Nie podchodź, proszę! – Cofam się, celując w jego pierś. Nie zaprzestaje marszu, dumnie idzie przed siebie, przedzierając się przez gąszcz liści. Zaczynam panikować, pot spływa mi po plecach, a serce łomocze w piersi. – Strzelę! Nie chcę tego robić, ale jeśli mnie zmusisz... – uprzedzam go, dociskając palec do spustu.

Błagam go spojrzeniem, by się wycofał, odpuścić. Wygląda na pewnego siebie, prąc do przodu, kiedy ja się cofam i błagam Boga, żeby nie kazał robić mi tego ponownie. To tak okropnie obciążające uczucie, które jest mi zupełnie obce. Chłopak nie daje mi wyboru.

– Strzelaj! – Śmieje się głośno, zbliżając do mnie z każdym krokiem.

Ocieram łzy rękawem swetra, biorę głęboki wdech i dociskam palec wskazujący do spustu. Liczyłam na huk, na widok upadającego ciała, jednakże nic się nie dzieje. Naciskam kolejny raz i kolejny, lecz bez rezultatów. Cholera, zaciął się?!

– Niespodzianka, co? – mówi zwycięsko Adam, dopadając do mnie jednym susem. – Massimiliano uprzedził mnie, że dał ci pistolet, w którym był ostatni nabój. Wpakowałaś go w Vincenzo. – A więc dlatego nie okazał strachu. Magazynek jest pusty.

Skomlę, kiedy moje ciało zderza się z twardym podłożem. Walczę z nim, odpycham, drapię, a nawet gryzę, ale jest o wiele silniejszy. Siada na moich biodrach i unieruchamia moje nadgarstki w żelaznym uścisku.

– Myślę, że przed dostarczeniem cię do szefa możemy się jeszcze zabawić.

Krew odpływa mi z twarzy, kiedy te przerażające słowa opuszczają jego usta.

Panikuję, przygnieciona przez ciężkie ciało. Adam niespodziewanie zakłada na moje nadgarstki plastikowe opaski do kabli, odbierając mi wszystkie nadzieje. Czuję jego chciwe dłonie wędrujące pod mój sweterek i ściskające piersi przez materiał stanika.

*Krzyczę, bo krzyk to ostatnie, co mi pozostało.*